

<https://www.rp.pl/Polityka/308139925-Argentyna-znowu-idzie-w-tango---stawia-na-peronistow.html?preview=&remainingPreview=&grantedBy=preview&>

## **Argentyna znowu idzie w tango - stawia na peronistów**

**Jak alkoholik do kieliszka, tak Argentyńczycy znów wracają do peronistów, wierząc, że tylko oni wyrwą kraj z zapaści. Rynki finansowe widzą to inaczej. W poniedziałek giełda w Buenos Aires straciła połowę wartości.**

To były na razie tylko prawyborcy, specyficzna dla Argentyny forma głosowania, która ma rozstrzygnąć, które partie będą mogły wziąć udział w prawdziwych już wyborach 27 października. Ale Daniel Zovatto, dyrektor chilijskiego instytutu Idea i jeden z najbardziej rozpoznawalnych politologów Ameryki Południowej, przyznaje „Rz”, że przeprowadzona w minioną niedzielę próba była w zasadzie rozstrzygająca.

– [Obecny prezydent] Macri dostał tylko 32 proc. głosów. Przez dwa miesiące może jeszcze nadrobić stratę do zwycięzcy, ale to będzie bardzo trudne – tłumaczy.

Tym wielkim zwycięzcą przeprowadzonych w minioną niedzielę prawyborów jest zaś nie tyle startujący na prezydenta Alberto Fernandez, ile ubiegająca się o stanowisko jego zastępcy Cristina Fernandez de Kirchner. Oboje kandydatów poparło 48 proc. Argentyńczyków.

Wdowa po zmarłym na atak serca w 2007 r. prezydencie Nestorze Kirchnerze Cristina Fernandez de Kirchner sama przez dwie kadencje (2007–2015) pełniła funkcję głowy państwa. To był okres prosperity po brutalnym bankructwie kraju w 2001 r., bo wiele eksportowanych przez Argentynę surowców miało na świecie wzięcie. Naśladując politykę rządzącego krajem w latach 1944–1955 gen. Juana Peron i styl jego żony, charyzmatycznej Ewy Peron, Kirchner wykorzystwała strumień funduszy płynący do Buenos Aires na rozbudowę programów socjalnych. Rynek został otoczony coraz bardziej szczelnymi ścianami, prezydent wprowadziła też kontrolę transakcji kapitałowych.

Ale gdy w 2012 r. uderzył światowy kryzys gospodarczy, szybko się okazało, że Argentyna żyje ponad stan. Na jaw wyszła ogromna skala korupcji na szczytach władzy. Rozwinął się czarny rynek, bo oficjalny kurs peso do dolara był zdecydowanie za mocny. Wreszcie okazało się, że – jak w Grecji – argentyńskie władze fałszują dane o kondycji finansowej kraju.

Na fali strachu przed kolejnym bankructwem Argentyńczycy wybrali w 2015 r. na prezydenta liberalnego burmistrza Buenos Aires Mauricio Macriego, choć ten obiecywał im tylko „pot i łyżę”.

– Macri chciał oszczędzić swoim rodakom kolejnego brutalnego wstrząsu i wylansował doktrynę gradualizmu – wprowadzenia stopniowych zmian. To był prawdopodobnie błąd – uważa Zovatto.

Już pierwszego dnia po wyborach Macri uwolnił kurs walutowy i zniósł ograniczenia w przepływie kapitałów. Ale wydatki państwa, w szczególności subwencje socjalne, ciął już stopniowo, przez co długo nie mógł zyskać zaufania rynków finansowych. Dość powiedzieć, że jeszcze w zeszłym tygodniu stopy procentowe wynosiły w Argentynie 60 proc. (w poniedziałek skoczyły do 74 proc.), właściwie uniemożliwiając korzystanie przedsiębiorcom z kredytów. W tym roku po raz kolejny kraj pozostanie w głębokiej recesji (PKB kurczy się w tempie 5,8 proc.), inflacja sięga 40 proc., zaś od 2015 r. 3 miliony Argentyńczyków dołączyło do armii bezrobotnych.

Czarę goryczy przelało zawarcie w ub.r. przez Macriego umowy z MFW na zaciągnięcie gigantycznego kredytu stabilizacyjnego 57 mld USD. Argentyńczykom Fundusz kojarzy się bowiem z rygorystyczną polityką zaciskania pasa, która ich zdaniem (i w myśl propagandy peronistów) doprowadziła kraj do upadku w 2001 r.

Czy Fernandez, który był szefem gabinetu Kirchner, gdy ta pełniła funkcję prezydenta, i który został przez nią wskazany na kandydata na prezydenta peronistów, powtórzy błędy sprzed czasów Mauriego? Na razie obiecał, że nie przywróci kontroli przepływu kapitału, podjął już także rozmowy z MFW. – Nie jest wcale przesądzone, że Fernandez powróci do polityki nadmiernych subwencji socjalnych i ochrony rynku. W jego otoczeniu jest wielu liberałów, nie tylko ludzie z otoczenia Kirchner – przekonuje Zovatto.

Ale rynki finansowe na razie takiego, nawet umiarkowanego, optymizmu nie podzielają. Bloomberg przytacza prognozę Marcina Lipki z domu maklerskiego Cinkciarz.pl, który uważa, że do końca roku kurs peso spadnie z ok. 60 do 100 za dolara. Zdaniem amerykańskiej agencji polski ekspert do tej pory wyjątkowo trafnie przewidywał wycenę argentyńskich aktywów.

Od 1950 r. Argentyna przeszła przez 14 recesji, najwięcej ze wszystkich krajów świata obok Konga. Kraj, który jeszcze na początku XX w. rywalizował z Ameryką w poziomie życia, dziś zrównał się pod tym względem z Białorusią. Uwierzyć, że tym razem peroniści przerwą ten zaklęty krąg, jest więc bardzo trudno.